

Teksty Drugie 2014, 2, s. 349-353



# **Gombrowicz „Kronosem” ocalony**

Piotr Łukowski

---

# Przechadzki

---

Piotr Łukowski

---

## Gombrowicz *Kronosem* ocalony

---

„**G**ombrowicz wielkim prozaikiem był/jest” – co do prawdziwości tego, skądinąd szyderczego w mniemaniu samego Gombrowicza, stwierdzenia dzisiaj nikt nie ma już wątpliwości, a jeśli ktoś ma, to i tak się do tego nie przyzna. Takie dzieła jak *Ferdydurke*, *Kosmos*, *Trans-Atlantyk*, *Ślub*, *Operetka*, *Dzienniki* przeszły do historii literatury i można przypuszczać, że czas ich dezaktualizacji jest, jeśli w ogóle realny, to zapewne dość odległy. Nie chcąc popadać w truizm ani powtarzać za znawcami literatury uznanych prawd, można przyjąć, że aktualność przesłania utworów Gombrowicza będzie zależeć od istnienia podstawowych, powszechnych i trudnych do zwalczania przywar ludzkich. Tak długo, jak człowiek będzie miał potrzebę udawania kogoś innego – w swoim niedowartościującym mniemaniu – lepszego, ważniejszego czy bardziej uznanego; jak długo formą będzie podnosił siebie w oczach innych a innych poniżał; jak długo forma będzie służyła ukryciu niewiedzy, braku treści czy małości, Gombrowicz będzie czytany i aktualny. Jak długo treść i sens będą niedostępnym luksusem lub wręcz czymś niezrozumiałym, a forma będzie przykrywką dla głupoty puszającej się mądrością, której przecież w niej nie ma, dzieła Gombrowicza pozostaną ważne. To wszystko, a i znacznie

---

**Piotr Łukowski** – dr hab., kierownik Zakładu Kognitywistyki w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego, w Radzie Naukowej Interdyscyplinarnego Centrum Badań Humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego. Ostatnio opublikował: *Paradoxes*, Springer (2011); *Logika praktyczna z elementami wiedzy o manipulacji*, Wolters Kluwer Polska (2012). Kontakt: lukowski@uni.lodz.pl

więcej, doskonale wiemy. Gombrowicz faktycznie wielkim pisarzem był i zapewne na zawsze już takim pozostanie.

O ile jednak jego powszechnie uznane utwory, zarówno te wymienione wyżej, jak i wszelkie niewymienione tu, ale wydane za życia autora, nie budzą już „oficjalnych” kontrowersji, wręcz przeciwnie, „muszą” budzić wyłącznie zachwyt i uznanie, choćby jedynie wyuczone, aby nie powiedzieć wyćwiczone, czyli dokładnie takie, z jakiego Gombrowicz kpił, o tyle waga *Kronosa* w jakiś niezrozumiały sposób wymyka się nam, miłośnikom jego twórczości, chyba jednak wciąż niepotrafiącym odnaleźć klucza do nowej, post-Kronosowej rzeczywistości. Czym jest *Kronos*? Słyszymy więc odpowiedzi inspirowane słowami samego autora, że jest dziełem napisanym „dla siebie”. Raz twierdzi się, że jest dziełem, które zamieniło życie w literaturę, innym zaś razem, że nie jest dziełem literackim, że nie jest dziełem jednorodnym, że jest czymś, co swym poziomem swobodnie przemierza skalę smaku od brukowca do arcydzieła. Wreszcie dowiadujemy się, że *Kronos* oferuje nam podróż w prywatność wielkiego pisarza i dlatego jest ważnym dziełem. Prawdą jest jednak to, że te zebrane przez lata notatki niemal o wszystkim, co tylko działo się w życiu Gombrowicza, są zadziwiającą zbieraniną, która swym, jak twierdzą niektórzy, ekshibicjonizmem budzi lęk. Do tego lęku przyczyną się nawet ci, którzy doskonale znają twórczość pisarza, którzy poznali jego przyjaciół. W istocie, zadziwiające jest to, że *Kronos* powstawał równoległe z *Dziennikami*, które pełnią „oficjalną” wykładnię życia autora. Po co więc *Kronos*? Przecież esteta pokroju Gombrowicza nie mógł zadowolić się epatowaniem „maluczkich” bulwersującymi zapiskami z „prawdziwego” życia artysty. A jednak Gombrowicz nadał *Kronosowi* wysoką rangę. Sławne już słowa skierowane do żony: „Jeśli wybuchnie pożar, bierz *Kronos* i umowy i uciekaj najszybciej jak możesz!”, nie pozostawiają wątpliwości. Czemu więc *Kronos* zawdzięczał tak wysoką pozycję w oczach samego twórcy? Co znaczy, że tekst ten został napisany dla siebie samego?

„Wszyscy Kreteńcyzy kłamią” powiedział swego czasu Epimenides. Bez względu na to, czy Epimenides jest postacią mityczną, czy rzeczywistym mędrce, przyjmuje się, że był... Kreteńczykiem. A zatem, oskarżając WSZYSTKICH Kreteńczyków o notoryczne kłamanie, oskarżył przecież i siebie. Tym samym zakwestionował prawdziwość własnych słów. Niesłusznie, wypowiedź ta bywa uznawana za tzw. zdanie kłamcy, czyli zdanie, które generuje antynomię. Antynomialne jest zdanie inne, choć podobnie brzmiące, autorstwa Eubulidesa, „To zdanie jest fałszywe”, przy czym słowo „to” odnosi się właśnie do całego zdania wziętego w cudzysłów. Istotnie, antynomialność zdania Eubulidesa polega na tym, że jest ono prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy jest fałszywe, a jako takiemu nie można przypisać wartości logicznej – nie jest ani prawdą, ani fałszem – chociaż wydaje się zdaniem w sensie logicznym,

a więc mającym którąś z tych dwóch wartości. Tymczasem zdanie Epimenidesa wartość logiczną posiada. Prosta analiza logiczna pokazuje, że jest fałszywe – jego prawdziwość implikuje to, że jest fałszywe, jednak fałszywość tego zdania nie implikuje jego prawdziwości<sup>1</sup>. Co ciekawe, mianem „zdania kłamcy” określono zdanie Eubulidesa, a nie zdanie Epimenidesa. Wybrano pierwsze z nich, bo jako antynomiałne jest przypadkiem logicznie ciekawszym od zdania drugiego, które jest zaledwie „zwyczajnie” fałszywe. Czy przypadek logicznie niefortunnej wypowiedzi Epimenidesa nie może być wskazówką w „rozszyfrowaniu” zadania, które przed „brzydkim” a dla niektórych nawet „kompromitującym” *Kronosem* postawił Gombrowicz? Czy jego autor nie chciał za sprawą swojego ostatniego, pośmiertnie wydanego dzieła uniknąć losu Epimenidesa? Może nie chciał, aby cała jego spuścizna okazała się jednym wielkim fałszem, i to za sprawą samego twórcy? Przecież wizerunek Gombrowicza wyłaniający się z jego wyjątkowych i słusznie cenionych *Dzienników* to prawdziwy pomnik pisarza. Pozostawienie *Dzienników* jako jedynego źródła wiedzy o życiu Gombrowicza skończyłoby się dla pisarza przypisaniem mu „gęby” wielkości. Powstałby swoisty dysonans, a nawiązując do przypadku Epimenidesa, nawet sprzeczność między przesłaniem dzieł Gombrowicza a swoistym kultem jego osoby – kultem tworzącym nową, „posągową” postać pisarza, być może odbiegającą od prawdziwego Gombrowicza. Paradoksalnie wszyscy ci, którzy woleliby, aby *Kronosa* nie było, aby Gombrowicz mógł pozostać wielkim pisarzem, tak naprawdę przez swój strach uniemożliwiają dostrzeżenie prawdziwej wielkości Gombrowicza, znacznie przewyższającej tę, którą sami wyznają – wielkość ujawnioną właśnie przez wydanie *Kronosa*.

*Hipoteza pierwsza.* Trudno wykluczyć, że jakiś czas po śmierci Gombrowicza ktoś dociekliwy natrafiłby na informacje, które dziś znamy z *Kronosa*, a które nie pasują do coraz bardziej posągowego wizerunku pisarza. Trudno też wykluczyć, że tak przenikliwie inteligentny człowiek jak Gombrowicz nie pomyślał o podobnej możliwości. Walcząc całe życie z zakłamaną postacią formy, sam stałby się kimś, kogo można by było oskarżyć o przybranie maski „korygującej” prawdę. Zostałby nakryty, zdemaskowany i osądzony jako

1 Jeśli zdanie „Wszyscy Kreteńczycy kłamią” jest prawdziwe, to zdanie to, jako reprezentujące wypowiedź Kreteńczyka, musi być fałszywe. Jeśli jednak założymy, że jest ono fałszywe, to znaczy tylko tyle, że jakiś Kreteńczyk kiedyś nie skłamał. Nie można jednak dowieść, że tym kimś był właśnie Epimenides i do tego wypowiadający swoje sławne zdanie. Dlatego prawdziwość zdania Epimenidesa implikuje fałszywość tego zdania, ale odwrotna zależność nie zachodzi. Zatem nie ma tu antynomiałnej równoważności  $p \leftrightarrow \neg p$ . Pozostaje jedynie jedna z dwóch implikacji składających się na tę równoważność, a mianowicie,  $p \rightarrow \neg p$ . Co wobec prawa logiki klasycznej ( $p \rightarrow \neg p$ )  $\rightarrow \neg p$  daje  $\neg p$ . Stąd fałszywość zdania Epimenidesa. W przypadku zdania Eubulidesa mamy obie implikacje, a więc i niepożądaną, paradoksalną równoważność  $p \leftrightarrow \neg p$ .

któs nadęty i zakłamany, chociaż z nadęcia i zakłamania szydzący. Stałby się Epimenidesem swoich czasów. Byłaby to prawdziwa klęska dla kogoś, kto napisał *Ferdydurke*. Tymczasem jej autor, chcąc uniknąć – już w tym jednym utworze – fałszu zaęcia, kończy go sławnymi i mimo upływu czasu wciąż zaskakującymi każdego, kto się z nimi styka po raz pierwszy, słowami, „Koniec i bomba. A kto czytał, ten trąba! W.G.” Czy faktycznie tak nisko cenił swoje dzieło? Z pewnością nie. Musiał przecież rozumieć, że jest o krok od tego, aby jakiś „profesor Pimko” kazał innym powtarzać „Gombrowicz wielkim pisarzem był i nas porusza”. Stałby się wówczas „mędrce” głoszącym prawdy, które wystarczy jedynie wykuć na pamięć, aby uczestniczyć w wielkości ich autora. Zbyt dużo smaku w Gombrowiczu, aby dzieło szydzące z popadania w pustą, sprowadzony jedynie do formy patos, kpiące z nadętej wielkości, z udawanej nowoczesności, z bezmyślnego, pusto-rytualnego powtarzania zachowań, prawd i poglądów, nie zechciał zabezpieczyć przed oskarżeniem o popadanie w patos nowych, „wolnych już od patosu”, nowoczesnych prawd. W najlepszym razie byłaby to antynomialność, a w najgorszym, zwykły fałsz. Z tej perspektywy *Kronos* jest tym dla całej spuścizny Gombrowicza, czym dla *Ferdydurke* przytoczone tu, ostatnie słowa tej powieści. Hipoteza ta, choć zakłada niepodawaną przecież nigdzie w wątpliwość inteligencję i przenikliwość umysłu Gombrowicza, ma jednak w sobie coś istotnie kłócącego się z tym, że przecież naprawdę Gombrowicz przekazał nam *Kronos*. Czy faktycznie tak łatwo, kierując się świadomością, że ma się to i owo na sumieniu i co może zostać ujawnione, ujawnić to coś samemu? A Gombrowicz to zrobił. Zatem hipoteza pierwsza wydaje się słaba. Sama wiedza i strach nie wystarczają do wytłumaczenia, czemu pisarz przekazał *Kronosa* potomnym. Może więc należy przyjąć inne, chyba bardziej wiarygodne założenie?

*Hipoteza druga.* Gombrowicz był po prostu uczciwy. Wiedział, że jego kpiarские, błyskotliwe analizy zawarte w jego dziełach wymagają uwiarygodnienia ofiarą ujawnienia „intymnego zapisu jego własnego życia”. Potrzebował tego, bo najwidoczniej sam głęboko wierzył w to, co głosił. Nie chciał być podobnym do bohaterów swoich dzieł, szydzącym z zakłamania, a mimo to przybierającym nadętą pozę – udającym kogoś innego, wyłącznie tego Gombrowicza, który jest znany z kart *Dziennika* i pozostałych jego dzieł. Nie chciał sobie pozwolić na przybranie posagowej maski, nawet gdyby maska ta spoczęła na jego obliczu po śmierci. Aby tak uczynić, faktycznie trzeba być kimś znacznie większym niż autor „jedynie” *Dzienników*, *Trans-Atlantyku*, *Kosmosu*, *Ferdydurke*, *Ślubu*, *Operetki* i opowiadań. Do *Kronosa* było powszechnie wiadomym, że autor tych dzieł jest kimś wyjątkowym jako intelekt rozumiejący i trafnie diagnozujący otaczający go świat. Po *Kronosie* okazało się, że Gombrowicz zechciał być kimś więcej – wiarygodnym człowiekiem. Tylko w ten sposób mógł uratować szczerość i prawdziwość swojego przekazu. *Kronos* to wysoka

cena, jaką zapłacił – sam zszedł z piedestału, na którym został postawiony przez innych. Paradoxs chciał, że w tym samym momencie, dzięki pośmiertnie wydanej książce, „niechący” znalazł się na znacznie wyższym piedestale. Gombrowicz swoją twórczość poświęcił takim problemom, które faktycznie wymagały zwieńczenia czymś na kształt *Kronosa*. Takiej konieczności nie ma w przypadku wielu innych pisarzy i ich dorobku, ale też ich twórczość nie jest tak jednoznacznie poświęcona formie, pozie, udawaniu, jak w przypadku Gombrowicza. Dlatego *Kronos* musiał się pojawić, aby Gombrowicz NA-PRAWDE wielkim pisarzem był.

Wychodząc z zaproponowanego tu punktu widzenia, można zaryzykować tezę, którą wiele osób może uznać za prowokacyjną czy nawet obrazoburczą. A jednak warto się nad nią zastanowić. Otóż czy nie jest czasem tak, że przestanie dzieł Gombrowicza ma ten charakter, że mogłoby zabraknąć dowolnego jego dzieła literackiego, opublikowanego przed śmiercią autora, ale nie mogłoby zbraknąć *Kronosa*? Wszystkie dzieła bez tego ostatniego nie mają takiego wydzźwięku, takiej siły i prawdziwości, co zbiór pomniejszony o dowolny wydany wcześniej utwór, ale jednak domknięty tym ostatnim, ponoć nieliterackim? Może zagadka, jaką jest dla nas *Kronos*, polega właśnie na tym, że wbrew wygłaszanym powszechnie opiniom książka ta nie jest do czytania w takim sensie, jak pozostałe dzieła. *Kronos* po prostu ma być – ma stać na półce. Swoje zadanie już spełnił, i to wtedy, gdy zaistniał w obiegu publicznym. Z pewnością powinni go czytać specjaliści, biografowie. Jednak dla miłośnika literatury wystarczą pozostałe utwory pisarza, bo zadanie *Kronosa* jest inne. Książka ta nie jest nośnikiem „gombrowiczowskich” treści, lecz jest swoistą gwarancją uczciwości pisarskiej. Dzięki *Kronosowi* Gombrowicz może drwić z przybieranych póz, z nakładanych masek, bo sam nie pozwolił sobie na pozę, nie pozwolił też ani sobie, ani innym na przyprawienie mu „gęby wielkości”. Przez to, czytając Gombrowicza, mamy poczucie, że oddajemy głos osobie mającej prawo głosić to, co głosi, bo sama nie uległa pokusie udawania. *Kronos* ocalił i autora, i całą jego spuściznę.

## Abstract

---

Piotr Łukowski

UNIVERSITY OF ŁÓDŹ

*Gombrowicz saved by Kronos*

The article offers an interpretation of Witold Gombrowicz's *Kronos* and its function it supposed to have in the context of the writer's oeuvre.